

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 17. (97).

Rok III.

24. IV. 1932.

Cena 30 gr.



Przedwiośnie:

Nasze bardzo drogie drogi!

Rys. A. Wasilewski, Kraków

jedyny optymista.

*Wobec lichego spraw wszelakich kształtu,
Gdy spotkasz kogoś i spytasz: co słycać?
Każdy powiada: psiakrew! albo gwałtu!
I twarz ma taką jakgdyby miał zdychać.*

*Za ten pesymizm, który radość mrozi,
Nikt do bliźniego już niema pretensji —
Ten już plajtuje, temu protest grozi,
Innemu znowu obcięto coś z pensji.*

*Wczoraj przypadkiem wlaź na moje pięty
Znajomek, który dawno znikł mi z oczu
Cały promienny był i uśmiechnięty,
Jak ranne słońce na niebios przeźroczu.*

*Trochę zdziwiony tym rzadkim widokiem
Pytam: co słycać? co bracie robicie?
A on z promiennem powiada mi okiem:
Mam się wspaniale! cudowne jest życie!!!*

*Ale już z dalszej rozmowy tematów
Pojąłem wszystko w jednej chwili:
Od lat dziesięćtu jest w domu warjatów
I dziś na ranny spacer go puścili.*

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Asekuracja po Lindberghjadzie.

Rus. A. Wasilewski, Kraków



— Dobranoc, Sonny boy!...

ZABOBON EDWARDA KLAPKI...

Edward Klapka wypił 12-ty kieliszek wódki i natychmiast zrozumiał, że życie jest nędzne. Że życie, to kiepski wynalazek. Zastanawiającą jest rzeczą, jak w okolicy dwunastego kieliszka wódki niektóre sprawy stają się jasne, nabierają jaskrawości i oczywistości.

— Żegnaj mi, przyjacielu — wyrzekł p. Klapka do swego towarzysza — idę do domu...

Towarzysz popatrzył na niego, jak na szaleńca. P. Klapka nie zwykł śpieszyć do domu. Normalnie nie był domatorem, o ile odrzucił się irytującą okoliczność, że przecież i każda knajpa mieści się w domu. Krótko mówiąc, Klapka chciał udać się do mieszkania.

Niebardzo mu się to udawało. Decyzja była, na czyn zdobyć się było mu trudno. Nie z powodu dwunastu kieliszków. Z powodu piwa, którym przeplatał każdy kieliszek.

— Idę do domu — mówił, a stał.

Stał tak, jak stoi nędzna leszczyzna w wichrze. Miotano nim na wsze strony. Trwało to chwilę, zanim znalazł kierunek. Wreszcie, jakoby okręt, który nareszcie uchwycił wiatr w żagle, zaczął żeglować zwolna i chybliwie, w określonym jednak kierunku.

— Idę do domu — powiedział po raz dwudziesty.

— A ponieważ rzeczywiście siedł, był zdumiony zarówno tym faktem, jak i bystrością swej spostrzegawczości. Szedł, o ile jego wyczyny gimnastyczne godzi się nazwać tak spokojnym, dostojnym i tak pełnym godności słowem.

Przyjaciel, który został, długo jeszcze mówił do pustego krzeselka:

— Nie chodź jeszcze Edziu... Muusisz być choory...

Slabo ci sięę zrobiłooo...? Do dooomuuu o tejj poorze? W dooomu się umieera i w doomu się roodzi...

Mówił to wtedy jeszcze, kiedy p. Klapka znajdował się już we własnym mieszkaniu. Pokonał wszystkie przeszkody, wysupłał z kieszeni złotego, wziął dorożkę i wbrew pijackim manierom znalazł się pod własną bramą.

— Życie jest podłe... — mówi do siebie, ze łzami w oczach — Edwardzie Klapko, życie jest, jakby to nazwać, paradoksem, paragrafem nonsensu, porażonego paralizem...

Co to ma znaczyć? Czy ktoś zbadał przepastne gąszczę pijackich dociekań?

Chwilę trwała prelekcja. A w konsekwencji niestychanych zarzutów, jakie p. Klapka stawiał własnemu życiu, jakoteż życiu wogóle — prelegent roztkliwił się w naj wyższym stopniu. Łzy, jak perły (!) sypały się z jego oczu.

— Trzeba z tem skończyć! Edziu, przestań się roztkliwiać nad sobą. Tak dłużej nie może być! Jesteś pechowcem i trzeba to skończyć! Przysięgnij sobie, że w tej chwili zlikwidujesz samego siebie! Ja, Edward Klapka, pechowiec, przysięgam... Nikt cię nie będzie żałował. Edwardzie Klapko, wieszamy się...

Wynalazł jakiś hak, potem sznur, potem ukreślił pętlę. Następnie pętlę zarzucił na szyję i już, już miał kopnąć krzesło, na którym stał... Nagle zbladł, jak prześcieradło. Czempredziej zerwał pętlę...

— Ładnie byłbym zaczął tydzień — wyrzekł przerażony...

Albowiem przypomniał sobie, że właśnie jest poniedziałek rano. A p. Edward Klapka miał swe zasady...

POKRKA.

Wywiadówka u pana ministra skarbu.

PRAWO PRZEDRUKU NAWET...
W USTĘPACH WZBRONIONE!

Pan minister skarbu, Jan Piłsudski, okazał się wielce rad „Wróblowi na Dachu“ i skwapliwie mu udzielił interwju na temat położenia finansowego Fiskusa i Psikusia.

— Czy pan minister — pyta „Wróbel“ ćwierkając — przewiduje nowy podatek?

— Narazie nie, natomiast przemysław nałożyć na obywateli jakiś naddatek.

— Mówią, że p. minister nosi się z zamiarem ustąpienia?

— Jeszcze nie, choć mądry zawsze ustępuje... następemu.

— W pańskim położeniu, panie ministrze to i Salomon zrobiłby tak jak Kreuger.

— Dziękuję za komplement!

— Jak można określić zdolność płatniczą współczesnego podatnika, czy tragicznie?

— Bynajmniej, wprost przeciwnie, nawet powiem, że wesoło; współczesny płatnik płata skarbowi figle...

— Jakie były wpływy w roku ubiegłym po stronie dochodów?

— Styczeń bez zmian; luty — brak wa...luty; marzec — kredyty zamarzyły; kwiecień — stan kwitnący nadzieją na pożyczkę; następne miesiące ditto; zwłaszcza listopad znaczny opad poziomu nadziei na obcy kredyt; a grudzień, jak po grudzie, jak z kamienia.

— Zatem rok będzie zamykał budżetowo znaczny deficyt?

— Tak, deficyt — ale — cyt, sza, ani mrumru o tem.

L. Sob.

Nasza nota.

Zapytujemy rząd chiński:

— Co właściwie ma generał Ma?

Z kosza redakcyjnego.

— Finansjera francuska przypomina mi nowoczesną pannę.

— Dlaczego?

— „I chciałyby i boi się“...

Do konsulatu polskiego w Paryżu zgłasza się jakiś pan:

— Chciałbym prosić o pożyczkę — nie mam pieniędzy na drogę powrotną do Polski.

— A w jakim celu przyjechał pan do Paryża?

— Właśnie po pożyczkę — wysłano mnie z ministerstwa skarbu...

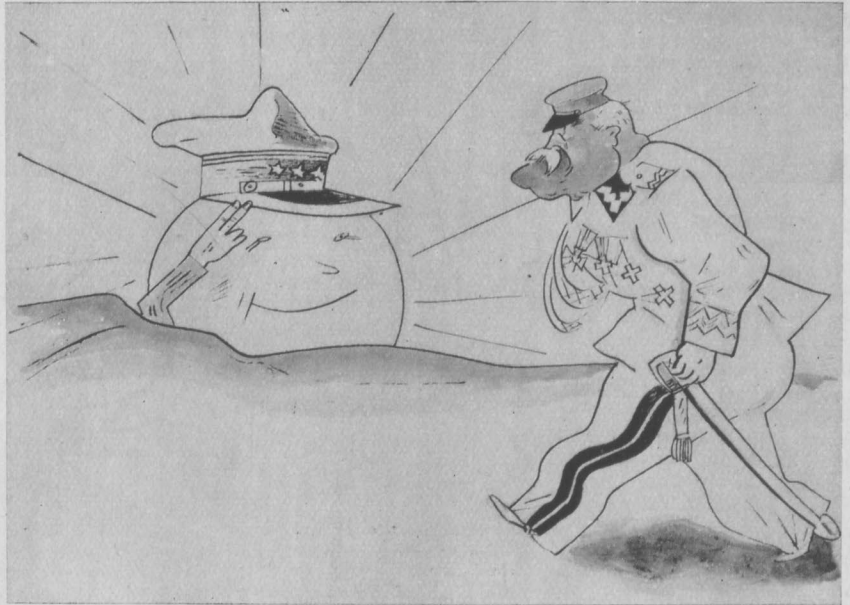
Rumunja Marsz. Piłsudskiego b. cen. Nawet pułk, którego jest protektorem, stacjonuje w Falticeni.

Kiedy Thugut przeszedł do opozycji, Marszałek Piłsudski miał powiedzieć: „ET THUGUTT CONTRA BEBE!“.

Zazwyczaj jeżdżono do Krynicy po — złapanie męża... Dziś jeżdżą tam, aby złapać męża stanu.

Po powrocie.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Polskie słońce wita Marsz. Piłsudskiego.

Co Wróble ćwierkają:

...że niejedni dyplomatyczni przedstawiciele przedstawiają tylko cielę.

...że z wiosną na rynku gospodarczym spokój, zato na ringu sportowym ożywienie.

...że poseł PUTEK w polityce okazał się lili-putek.

...że stali bywalcy warszawskiej ADRJI śpiewają: „My pierwsza Bryg. Adrja.“

...że państwa w okresie konferencji rozbrojeniowej intensywnie się zbroją, aby miały się z czego rozbrajać.

Syn marnotrawny i syn puszczy.

— Mój syn — powiada pan PIPMAN, — jest marnotrawny.

— Z powodu rozrzutność?

— Nie, z powodu co un zje, ale nie może tego strawić.

— A mój syn, — powiada PACANOWER — jest syn puszczy.

— Z powodu podróżnik?

— Nie, z powodu, co ja zarobię, to on puszczy.

Nowy Bartek Zwycięzca.

Gdyby, jak wieści niosą, prof. Bartek wrócił do Rządu, to zwolennicy lwowskiego profesora, a nieprzychylni rządowi pułkowników, nazwaliby profesora: „Bartek Zwycięzca“. W ten sposób byłoby trzech zwycięzców:

Bartek Zwycięzca — Sienkiewiczza

Djabek Zwycięzca — Kostka Biernackiego

i lwowski Bartek Zwycięzca.

Nagroda rzeźbiarska.

Podobno przyznanie warszawskiej nagrody rzeźbiarskiej Dunikowskiemu wywołało w sferach prawniczych Francji niebywałe zdziwienie.

Witaj nam!

Rys. K. Baraniecki, Lwów.



Piramida powitalna.

U WRÓZKI.

— Wkrótce będzie pan miał wrzód na nodze.

— Czy to będzie bardzo bolesne?

— O nie. Zaraz potem straci pan bowiem nogę w wypadku samochodowym.

TYLKO DLATEGO.

— Panie Łysiński, dlaczego pan wyjeżdża w podróż zawsze z żoną?

— To tylko dlatego, że bym jej nie musiał pocałować na pożegnanie.

MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Wiesz, mój narzeczony opowiada każdemu, że ma zamiar ożenić się z kobietą najpiękniejszą na całym świecie!

— A to świnstwo z jego strony! Teraz, gdy przyrzekł że się z tobą ożeni!

PIĘKNOŚĆ KOBIECA.

— Uważam, że kobiety są daleko piękniejsze od mężczyzn!

— Naturalnie!

— Nie naturalnie, ale sztucznie!

ACH TE DZIECI!

— Tatusiu, czy można „jeść księżyc?”

— Ach, daj mi spokój! Czy nie możesz zadawać mi mądrzejszych pytań?

— No to tatusiu powiedz mi, kiedy umarło Morze Martwe?

PORADZIŁ SOBIE.

— Wczoraj opowiedziałam mojemu narzeczonemu całą moją przeszłość.

— No i co potem?

— Potem poszedł do lustra i przycesał sobie włosy, które mu dębem stanęły.

Subtelna różnica.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Wyobraź sobie, reżyser zwrócił się do mnie, abym w nowej rewji tańczyła napół rozebrana!
— A ty?
— Powiedziałam mu, że napół ubrana — dobrze, ale napół rozebrana, nigdy!

Śpieszy mu się.

— Może pan kupi los, ciągnięcie za tydzień!

— Żałuję mocno, ale potrzebuję pieniędzy jutro.

Dobra rada.

Pani Melanja ma od dwóch tygodni ciężkie zmartwienie: kostjum wiosenny. Przedkłada swą sprawę małżonkowi na wszelkie sposoby, nic nie pomaga. Małżonek robi „Niemca”. Wreszcie pewnego dnia po dwugodzinnej tyradzie małżonki, powiada:

— Moja kochana Melanciu! Niestety, pieniądze dać ci nie mogę, z tej prostej przyczyny, że ich nie posiadam. Ale za to dam ci inną radę. Okryj się milczeniem!

Miarą czasu.

— No, cóż pani Pipsztycka, ten pani najstarszy syn robi wciąż tego „żygola” w kawiarni?

— Oj, moja pani Ogórkiewiczowa, już nie. Od miesiąca dostał wymówienie i siedzi w domu ze swoją rumbą.

Na czas.

— Kochanie, zrobiłem ci niespodziankę! Przyniosłem bilety do teatru.

— Wspaniale, ale szkoda, że tak późno. Zaraz idę się ubierać.

— Doskonale, raz przynajmniej będzie my punktualnie na przedstawieniu, bo bilety są na jutro.

Przewalutowanie.

W towarzystwie jest mowa o wieku pewnej gwiazdy filmowej.

— Ależ ona jest jeszcze zupełnie młoda — zapewnia ktoś. — Ma zaledwie najwyżej dwadzieścia lat.

— Co też pan mówi! Dwadzieścia lat? Końby się śmiał! Zeszłego roku spotkałem ją w Anglii i sama opowiadała, że ma trzydzieści.

— No tak, ale to było w Anglii. Zapominasz o stracie kursu przy zmianie

Reklama.

Mała Zosia widzi po raz pierwszy księżyc w pełni.

— Mamusi, czy to jest reklama Bozi? — pyta ciekawie.

PRZYGODA JANA KIEPURY W LONDYNIE.

Podczas ostatniego pobytu w Londynie Kiepura poznał przypadkiem rodadzkę. Miłą, śliczną dziewczynkę, Kiepura, choć niewrażliwy na kobiety, zainteresował się żywo małą i zaprosił ją na kolacyjkę. W trakcie kolacji obsypuje dziewczynę komplementami. Ona jednak nie przejmując się zbyt, widocznie przyzwyczajona do komplementów. Kiepura usiłując wobec tego użyć najsilniejszego atutu, który nigdy u kobiety nie zawodzi:

— Pani taka ładna, taka fotogeniczna, taki miły ma głosik. Czemu pani nie wstąpi do kina?

— A pan też taki przystojny i taki

miły ma głosik, czemu pan nie wstąpi do kina?

— Ależ proszę pani, jak się nazywam Kiepura!

— To nic nie szkodzi, może pan sobie przecież zmienić nazwisko.

Przekupstwo „władzy“.

— Jan Pazdrylko, akt oskarżenia zarzuca wam przekupstwo władzy.

— Panie sędzio, ja? Skądżeż znowu!

— Tak jest, rzuciliście pół funta kiebasy psu policyjnemu.

Głód mieszkaniowy.

— Ja mieszkam w takim małym pokoju, że nie mogę w nim jednego kroku zrobić!

— To nic: Ja mam tak strasznie mały pokoik, że nie tylko ja, ale nawet zegarek nie może chodzić.

Powód.

Pasażer (do motorniczego tramwaju):
— Czemu pan tak bezustannie dzwoni? Przecież na torze nikogo niema.

Motorniczy: — A, bo ciągle mnie coś w stopę śwędzi.

Przebudzenie się wiosny.

Rus. Wik, Antwerpia



Mąż: — Ty jesteś dzisiaj jak wiosna!

Zona: — Taka świeża?

Mąż: — Nie, taka odnowiona!...

OSZCZĘDNOŚĆ.

— Panie redaktorze, ja napisałem w moim feljetonie podróżniczym, że zastrzeliłem krokodyla o 16 metrowej długości, a w dzienniku wydrukowane było tylko 6 metrów.

— Bardzo pana przepraszam, ale widzi pan, my musimy teraz tak oszczędzać z miejscem.

W SĄDZIE.

— A gdy wam oskarżony dał w twarz, to co się potem stało?

— Dał mi po raz trzeci.

— Chcieliście powiedzieć, po raz drugi!

— Nie, panie sędzio. Drugi policzek mu oddałem.

NIESZCZĘŚCIE SZYBKO BIEŻY.

W kawiarni siedzi dwóch jegomościów.

— Tak, tak, nieszczęście zazwyczaj szybko bieży — powiada jeden z nich, kiwając smętnie głową.

— O tak — przytakuje drugi. — Wczoraj dostałem skargę sądową pocztą lotniczą!

WYMIJAJĄCA ODPOWIEDŹ.

— Mamusi, co jedzą wróble?

— To, co znajdują.

— A jeśli niczego nie znajdują?

— To jedzą co innego.

OSZCZĘDNOŚĆ PRZEDEWSZYSTKIEM

Pan Rzempoliński wzbudza sensację wśród swych znajomych tem, że kazał sobie zgolić brodę, która była jego chlubą.

— Co za powód? — pytają ogólnie.

— Z powodu ciężkich czasów. Teraz mogę moje cygarko dopalić do końca.

NIWINNY.

Po ostatniej premierze w jednym z warszawskich teatrów publiczność ciśnie się do wyjścia, przyczem jeden z obecnych otrzymuje silnego szturchańca w plecy.

— Za co? — krzyczy uderzony — wypraszam sobie. Przecież nie jestem autorem!

WYJAŚNIŁ.

— Popatrz tateleben, tu w gazecie jest „Goethe 1832“. Co znaczy 1832?

— To numer telefonu, głuptasie.

MA RACJĘ.

— Mamusiu, ja tak kocham dziadzia, że się muszę z nim ożenić — powiada matka Lilusia.

— Ależ Lilusiu — odpowiada mama — przecież ty nie możesz się żenić z moim ojcem.

— A dlaczego? Przecież mamusia też się ożeniła z moim tatusem.

DWA POKOLENIA.

— Bierz sobie przykład z ojca! — upomina matka.

— Ależ mamol! Mnie, przecież nie stać na dwie przyjaciółki.

AFORYZMY O KOBIECIE.

Kobieta, która wszystkiemu się dziwi?

DZIWICA!

Kobieta, która dużo mówi?

MÓWNICA!

Kobieta, która mówi z sensem?

SENSATKA!

Kobieta, która nic nie wie?

NIWINNA!

Praktyczny kącik dla zakochanych.

Rys. S. Keller, Warszawa



Zakochany wrzuca list do swej najdroższej!...

CIĄNIENIE.

— Wie pan, panie Eisgiman, że było ciągnięcie, a ja znowu przegrałem.

— Mnie zaś każde ciągnięcie przynosi gotówkę...

— Takie pan ma szczęście?

— Nie, tylko widzi pan, jestem dentystą.

NIEPRZYJACIÓŁKA ALKOHOLU.

Sublokator zgłasza się do gospodyni z próżną flaszką.

— Przepraszam najmocniej, ale wczoraj miałem jeszcze pół flaszki wódki, a dzisiaj znajduję flaszkę próżną. Chciałbym wiedzieć, kto ją wypił? Pani nie wie?

— Owszem. Ja sama! — odpowiada gospodyni groźnie. — Nie znoszę alkoholu w swoim domu, niech pan to sobie zapamięta!

Asekuracja.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



— Serwus Moniuszek! Co ty strażak ogniowy, co?

— Nie, tylko Papasałowicz powiedział mi: „Na złodzieju czapka gore!“ — to ja chcę pokazać, że to się mnie nie tyczy.

ZAWSZE BUCHALTER.

— Życzę panu, panie dyrektorze, z okazji imienin zdrowia, szczęścia i pomyślności.

— Jeżeli pan to mówi w celu otrzymania podwyżki, to pan się pomylił.

— No, to w takim razie ja to wszystko „wystornuję“.

NIEPOPRAWNY.

— Wiesz, ten Adaś staje się poprostu niemożliwy! Wczoraj powiedziałam, że nie chcę go więcej widzieć...

— A co on na to?

— Zgasił światło.

NOWY KRACH BANKOWY.

W Warszawie krążą pogłoski, że jeszcze jeden bank ogłosi wkrótce upadłość. Mowa tu o „Banku Nemo“, granym w w teatrze Letnin.

Otwarcie sezonu samochodowego.

Rys. S. Keller, Warszawa



„Rajdowiec“ u mety!...

WYOBRAŹNIA DZIECKA.

Nauczyciel zapytuje: — Jak się nazywa

człowiek, który kradnie?

Dzieci milczą, a nauczyciel, chcąc podsunąć im właściwą odpowiedź, zwraca się do jednego z uczniów:

— Gdybym ci Jurku zabrał z kieszeni złotego, to jakbyś mnie nazwał?

Jurek (który nigdy tak wielkiej sumy nie posiadał, odpowiada): — **Czarodziejem, panie nauczycielu.**

ZAMYŚLONA.

Dama (w sklepie galanteryjnym): — Chciałabym parę rękawiczek, lecz stosowne do koloru mego auta.

— A jaki numer, proszę pani?

— **W. 84.549.**

U LEKARZA CUDOTWÓRCY.

— Ja stawiam moją ddiagnozę z oczu pacjenta. Pańskie lewe oko powiada mi, że pan cierpi na podrażnienie ślepej kieszki.

— Panie doktorze, to niemożliwe! Po pierwsze, ślepej kieszki już nie mam, bo mi ją przed trzema laty wycięli, a po drugie to moje lewe oko jest szklane!

REDUKCJA PERSONELU.

— Uj, co za ciężkie czasy! — skarży się pan Pomader. — Jak tak dalej pójdzie, to będę musiał swój personel do połowy zredukować!

— Uj, jak idę się śmiać! To ty chyba tę swoją jedną maszynistkę przetrzniesz na pół!

INTELIĞENTNY PACJENT.

LEKARZ: — Niech pan pamięta, że głębokie oddechanie zabija bakcyle.

— *PACJENT:* — Dobrze, panie doktorze, ale jak ja zmuszę te bestje, żeby głębokio oddechały?

GDY WŁADZA WKRAČZA...

Osoby: *TYP, OBYWATEL, POLICJANT.* Noc na peryferjach miasta. Ciemną uliczką spieszy zapóźniony przechodzień. — Z rogu uliczki wysuwa się momentalnie wysoka postać z rewolwerem w ręce.

TYP: Dziedzicu! Dawaj forszę!

OBYWATEL: (Przerażony, zdziwiony cofa się o krok. W okolicy bynajmniej nie serca, czuje dziwną słabość). — Co? Jak?...

TYP: Forszę dawaj powtarzam. (Rewiduje go).

OBYWATEL (błyskawicznym ruchem dobywa browninga i strzela. Opryszek usiłuje zwiać, gdy twarda dłoń posterunkowego osadza go w miejscu):

POLICJANT: Dość tego! Już od kwadransa obserwuję panów i doszedłem wreszcie do wniosku, że coś musi tu być jednak nie w porządku. (Dobywa służbowej książeczki raportowej). — Pańskie nazwisko obywatelu?

OBYWATEL: Hrshsnmbrski p-sze p. p. a. a. na komisarza.

POLICJANT: ????

OBYWATEL (z trudem): Węgliński Jan.

POLICJANT (pisząc, kiwa głową): — Proszę... proszę — Jan... sądząc z wyglądu

urzędnik państwowy?



Wiosenny ruch w sklepach..

W DOBIE KRYZYSU.

Brudne interesy robi się tylko dla czystego zysku.

Troskliwy ojciec.

Rys. A. Kryś, Przemysł.



Pierwszy żebrak: — No, cóż stary, jak ci się wiedzie?

Drugi żebrak: — Mam zmartwienie z moim synem. Chciałbym go wykierować na solidnego żebraka, a on ślepego nie chce udawać, a na epileptyka to ma za mało temperamentu.

OBYWATEL (zawstydzony, milczy).

POLICJANT: — Urodzony?

OBYWATEL: — Tak.

POLICJANT: — Pytam w którym roku?

OBYWATEL: 1897.

POLICJANT: — Żonaty?

OBYWATEL (z wściekłością): — Tak.

POLICJANT: — Dzieci?

OBYWATEL (z furją): — Czworo.

POLICJANT: — A karta na broń, państwo dobrodzieju? Hm?

OBYWATEL (ogromnie zmieszany):
Niteemmam.

POLICJANT (gniewnie): — Proszę... proszę... To się tak łatwo panu nie uda... (Do opryszka): Pańska karta?

TYP (cały czas z zainteresowaniem przysłuchuje się): — Jest.

POLICJANT (do obywatela): — Proszę pana udać się ze mną do komisariatu, gdzie spisujemy osobny protokół o bezprawne noszenie i użycie broni.

TYP (znika).



Człowiek, który z końcem miesiąca ma jeszcze dwadzieścia złotych!..

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDZEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1962.